

KOZETKA (4)



Efekt motyla

Pierwsze zdanie mojej nigdy nie wydanej książki brzmi: „Upał skrapla się do filiżanki z kawą na kształt żółtego motyla”.

Przed chwilą, pomimo tego, że mamy już październik, do mojego pokoju wleciał motyl. Wyraźnie pragnie, by o nim napisać. Ten nie jest żółty, to piękny okaz Rusałki pawika, czyli pawiego oczka.

JOANNA FRIEDRICH

Efekt motyla, jak większość zjawisk, to zjawisko powszechnie znane, w naszej szklanej kuli, przepaszam, w kuli ziemskiej, wszystko widać jak na obrazku. Do rzadkości należy odkrycie białej plamy na mapie lub znalezienie nienazwanego gatunku rośliny lub zwierzęcia. Człowiek, najobficiej występujący tu gatunek, cały czas bywa tym najmniej poznany – od wewnątrz, ale na zewnątrz znają go inni i to niektórym wystarcza. Czasem nazywa się to socjalizacją, procesem, z którego, podobnie, jak inni, wyrosłam w okolicy studiów.

Nazwanie konkretnych zjawisk daje możliwość uwolnienia się od nich, przyswojenia – również.

Człowieka, jako gatunek, wyróżnia opowiadanie życia, kreowanie historii, często iluzorycznej.

Są tacy, dla których jedna prawda nie istnieje.

Dziś chciałabym zrobić małe zamieszanie, burzę w szklance wody lub filiżance herbaty, którą właśnie pijesz.

Czy jesteśmy wolni? Wolni w wyborach, niezależni od innych? Prawdziwi?

Chińskie przysłowie, „obys żył w ciekawych czasach”, w naszych – nabiera wielowymiarowego znaczenia. Rzeczywistość puchnie od nadmiaru informacji. Społeczeństwo obrazkowe wraca w wielkim stylu. Emotikony, twitter, instagram, snapchat, a nawet popularność, z wiadomych względów, języka chińskiego, robi swoje. To już nie globalna wioska, w której mieszkamy, to ogromny multipleks, gdzie z każdego miejsca daleko do wyjścia.

Twittera mają papież, Barack Obama, Królowa Elżbieta II. Następnym prezydentem Stanów Zjednoczonych chce zostać piosenkarz Kanye West. Polski – piosenkarz Paweł Kukiz.

Celebryci i autorytety w naszej popkulturze zlewają się w jedno. Chwila na ekranie telewizji, kanał na youtube – i już. Bardziej dbamy o pozycję ciała na selfie-obrazkach, niż stan ducha.

Nawet to, że oczy są zwierciadłem duszy zdaje się być w tych czasach jakimś starym przesądem.

Współczesna kozetka leczy to samo, co w XIX wieku, kiedy psychologia dopiero raczkowała.

Nadal brak jednak recept na ciekawość świata, odwagę, motywację i naturalną pewność siebie.

Ciągle coś poprawiamy. Natura nigdy tego nie robi. Kultura do tego stopnia w niektórych miejscach naszej kuli zasłoniła naturę, że odcięła jej dopływ najpotężniejszego źródła inspiracji.



Już bezpośrednie spotkania z ludźmi są rzadkim rarytasem, a to co do niedawna było oczywiste, urasta do rangi sztuki: Jedzenie, rozmowa, seks. Z historii wiemy, że cywilizacje zbyt dojrzałe wpadały w tę pułapkę tuż przed swym upadkiem. Wrażliwości nie zastąpi materia, dostęp do wrażeń, których wszyscy tak gorąco poszukują można sobie zapewnić w prosty sposób – budząc w sobie dziecko. Jak to jednak zrobić, kiedy pokryci jesteś warstwami chaosu, nie swoich

emocji i oczekiwań, stereotypów i schematów? Opowiadając o sobie historię. Innym.

Wśród rozmów, do lamusa w pierwszej kolejności odeszły rozmowy z sobą. Brak kontaktu z własnym wnętrzem to znak naszych czasów, stąd popularność kursów „mindfulness” czy jogi.

Mówi się dużo o pokarmie duchowym, ale nie do końca można sprecyzować, co to jest.

Jest to, w skrócie mówiąc, to, co czyni nas szczęśliwymi, to, co podrywa nas z łóżka rano i nie daje spać w nocy. Coś, co każe nam piąć się w górę lub ocala kiedy spadamy.

Kiedyś „niewymownymi” nazywano części damskiej garderoby, których nie można było dostrzec za dnia. Dziś niewymowne, to to, o czym powinniśmy mówić, a mamy zasznurowane usta wstydem rodem z XIX wieku.

Przeczytałam ostatnio, że dzieje się tak w Polsce, bo przez zabory była w stanie hibernacji i, kiedy inne kraje kulturowo stymulowały się wzajemnie, ona drzemała, jak śpiąca królewna.

Zbyt długo leżała, by jeszcze kłaść ją na kozetkę. Dziś nikt nam nie zabrania myśleć, mówić, tworzyć i żyć. Pamiętajmy przy tym, że duch karmi się słowami i obrazami, afirmujemy to, czemu poświęcamy najwięcej uwagi. Rzeczy nazwane osławiamy, a za oswojone – ponosimy odpowiedzialność. (Opowiedziane zaś: pamiętamy.)

Wracam poszukać i uwolnić mojego motyla: Czasem widzę, jak świat puszcza do mnie oczko i nie ma w tym nic z iluzji.

Małgorzata Wątor

Przyjazd

Na moją rękę został wylany
Wrzątek.
Nie było opatrunków,
Ani lekarza
Ani nic.

Mąż zawiął mi rękę
W poszwę,
I tak, dojechaliśmy do celu.

Wywieźli Nas na wieś,
Nie pamiętam już jej nazwy,
Ale pamiętam jak musieliśmy
Prosić gospodarzy, aby przyjęli Nas
Na noc.

Za jedną noc
Zapłaciliśmy męską koszulą,
Za drugą
Prześcieradłem.